Mirosława Chamcówna

Dyskusja nad katedrą literatury w Szkole Głównej Koronnej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 41/3-4, 988-1010

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

MIROSŁAWA CHAMCÓWNA

DYSKUSJA NAD KATEDRĄ LITERATURY W SZKOLE GŁÓWNEJ KORONNEJ

Sprawę katedry literatury w Szkole Głównej Koronnej omówił w swoim czasie Ludwik Kamykowski w artykule zamieszczonym w Księdze Referatów Zjazdu Naukowego im. Ignacego Krasickiego[1]. Jeżeli wracam obecnie do tego zagadnienia, to jedynie dlatego, że posiadam materiały źródłowe nie znane memu poprzednikowi, a rzucające ciekawe światło na sposób, w jaki kształtowały się u nas poglądy na cele i zadania uniwersyteckich katedr literatury, co (jeżeli weźmiemy pod uwagę, że katedry te powoli stały się pierwszymi ośrodkami systematycznych studiów nad językiem i literaturą polską) nie jest rzeczą obojętną dla rozwoju naszej kultury narodowej.

W projekcie reformy Akademii Krakowskiej, przedstawionym Michałowi Poniatowskiemu jako prezesowi Komisji Edukacyjnej w lecie r. 1776[2], Hugo Kołłątaj poświęcił dużo uwagi sprawie nauki języków nowożytnych, pierwsze wśród nich miejsce przyznając językowi polskiemu, „nad którego wydoskonaleniem Akademia pracować powinna zbogacając go w słowa do nauk i tłumaczenia terminów szkolnych zgodne". Za polskim szły języki niemiecki i francuski, wreszcie „język ilirycki, czyli słowiański byłby pożyteczny

[1] L. Kamykowski, *Katedra literatury w Krakowie za czasów Komisji Edukacji Narodowej*. Zjazd Naukowy im. Ignacego Krasickiego — Księga referatów pod redakcją Ludwika Bernackiego, Lwów 1936.

[2] *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i założeniu seminarium nauczycieli szkół wojewódzkich*. Oryginał projektu znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, rkps nr 5171/31; ogłosił go w trochę zmienionej redakcji z r. 1779, według kodeksu Archiwum Watykańskiego, Ł. Kurdybacha, *Kuria rzymska wobec Komisji Edukacji Narodowej w latach 1773—1783*, Kraków 1949, s. 68—84; cytaty z s. 69 i 70.

do zbogacenia języka narodowego w te słowa, któreśmy stracili przez wiadomość łacińskiego, niemieckiego i francuskiego; gdyby publicznie dawanym nie był (bez czego obejść się może) — ciągnął dalej swe wywody Kołłątaj — radziłbym, aby go przynajmniej profesor języka polskiego doskonale posiadał, jest to bowiem najpierwsze źródło, z którego nasz język przezwoicie zbogacić można".

Prócz języków nowożytnych uwzględniał Kołłątaj w swym programie również grekę i łacinę; tę ostatnią „co do wymowy i znajomości dobrych autorów, jako też do wydoskonalenia się w napisach wszelkiego rodzaju, do których język ten jeszcze swoją utrzymuje wziętość". Utworzenie katedry języków orientalnych uzależniał od wymagań państwowej racji stanu.

> Co się zaś tycze wymowy języków, tę najprzód dzielić trzeba na retorykę i poetykę; obydwie nie tak się powinny zatrudniać dawaniem reguł, jak bardziej wydoskonaleniem i ułatwieniem onych, gdyż po szkołach wojewódzkich te dwie nauki elementarnie dawane będą. Retoryka mieć powinna za cel wymowę polską, do której stosować może wszystkie inne języki, różność wymowy między nimi pokazując; najbardziej zaś pilną ma być na zażycie synonimów, czyli słów jednoznaczących, a przecież różnie i do różnych okoliczności branych, takowe albowiem słowa nie tylko w osobnych językach, ale w jednymże bardzo różny sens mówieniu sprawują. Tropy i figury będą znajome młodzi w szkołach wojewódzkich; tu się tylko mówi o pięknym mówienia sposobie, lub z przepisu profesora, lub z naśladowania dobrych autorów.

O poetyce wolał się reformator Akademii Krakowskiej bliżej nie wypowiadać, „zostawując to wszystko tym, którzy dziełami swymi i kraj cały bawią, i siebie nieśmiertelnymi czynią".

W przytoczonych rozważaniach Kołłątaja uderza nas przede wszystkim troska o wzbogacenie języka polskiego. Troska ta staje się dla nas zrozumiała, gdy uprzytomnimy sobie, że Kołłątaj pisał swój projekt w parę zaledwie lat po wprowadzeniu języka ojczystego jako wykładowego w szkołach polskich. Nauczyciele, po raz pierwszy wykładający po polsku, napotykali na ogromne trudności, wynikające z braku terminów naukowych. Przecież nawet tak gorący miłośnik mowy ojczystej, jak Jan Śniadecki, pisał w r. 1781 do Michała Poniatowskiego, że o wiele łatwiej byłoby mu prowadzić kurs matematyki wyższej po łacinie niż po polsku[3]. Charakterystyczne są również dla ówczesnych stosunków wyrazy uznania dla nauczy-

---

[3] L. Kamykowski, *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, t. I, Kraków 1932, s. 101.

cieli zreformowanych Szkół Nowodworskich za wprowadzenie trafnej terminologii polskiej, jakie czytamy w jednym z listów Grzegorza Piramowicza do Ignacego Potockiego[4]. Oddając pochwały krakowskim profesorom, proponował Piramowicz, aby jeden z członków Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych utrzymywał w sprawie terminologii naukowej stałą korespondencję z nauczycielami w całym kraju. Projekt ten, o ile mi wiadomo, nie został zrealizowany, ale wystarczy przejrzeć protokóły posiedzeń Towarzystwa, aby wiedzieć, jak wielką wagę przywiązywało ono do kwestii terminologicznych.

Warto może również zwrócić specjalnie uwagę na to, że Kołłątaj jako źródło, z którego mogliby czerpać uczeni pracujący nad wzbogaceniem mowy ojczystej, wskazywał „język ilirycki, czyli słowiański", tym bardziej, że najwybitniejszy współczesny mu znawca języka polskiego, O. Kopczyński, w swej gramatyce kwestię jego stosunku do innych języków słowiańskich niemal całkowicie pominął[5].

Szeroko zakreślony program reformy Akademii z r. 1776 nie mógł być od razu zrealizowany, gdyż wymagało to dużych nakładów finansowych, sprowadzenia z zagranicy kandydatów na profesorów lub wysłania młodzieży polskiej na studia do obcych uniwersytetów, urządzenia zakładów naukowych itp. Zresztą nawet sam projekt, napisany przez Kołłątaja dość pośpiesznie, wymagał jeszcze niejednej poprawki i uzupełnienia. A tymczasem zreorganizowane przez Komisję Edukacyjną szkolnictwo na gwałt potrzebowało dopływu nauczycieli, zdolnych do pracy pedagogicznej w zmienionych warunkach. Aby zaradzić tej potrzebie, Komisja powierzyła Kołłątajowi przeprowadzenie tymczasowej reformy krakowskiego Wydziału Filozoficznego, zmierzającej w pierwszym rzędzie do dostosowania jego programu do programu szkół wojewódzkich. Wśród dziesięciu katedr zreformowanego Wydziału znalazły się również katedry retoryki i poetyki łacińskiej. O języku polskim natomiast ogłoszona przez Kołłątaja w r. 1778 *Ratio studiorum pro Facultate Philosophica* nawet nie wspomina[6].

---

[4] Archiwum Wilanowskie — *Korespondencja Ignacego Potockiego*, rkps nr 279, 6, 1, Piramowicz do Potockiego, Cieszyn 16 sierpnia 1779.

[5] P. Kopko, *Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego*, PAU, Rozprawy Wydziału Filologicznego, seria III, t. 46, s. 250.

[6] *Ratio studiorum pro Facultate Philosophica in Universitate Cracoviensi a. 1778*; przedruk. J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in Univ. Jagell.*, Cracoviae 1849, s. CCXXIV – CCXL.

Wskazówki reformatora dla profesora retoryki są wyrazem daleko posuniętej ostrożności. Obawiając się nawrotu do niedawna jeszcze powszechnie w Polsce panującej zepsutej wymowy, wolał on ograniczyć program retoryki do lektury *De oratore* Cycerona, ilustrowanej wyjątkami z jego mów i pism Cezara. Bardzo surowo zakazał profesorowi wymowy posługiwania się jakimikolwiek wzorami i przykładami własnego układu. Ładnego i dostosowanego do treści przemówienia stylu, umiaru w użyciu figur retorycznych, ostrożności w wydawaniu sądów, naturalnego sposobu mówienia mieli się słuchacze uczyć wprost od autorów rzymskich. Główny nacisk kładł na zapoznanie młodzieży z zasadami i wzorami dobrej wymowy, na dalszy plan zeszły tak cenione w dawnej szkole praktyczne ćwiczenia retoryczne.

Lekcje poetyki, w myśl tradycji pedagogicznej grecko-rzymskiej, do której świadomie nawiązywał, miały służyć nie tyle rozbudzeniu wrażliwości estetycznej słuchaczy, co oddziaływaniu na ich postawę etyczną przez wzniecanie w nich pięknych i wzniosłych myśli. Dlatego profesor poetyki miał zwracać uwagę uczniów nie na poszczególne słowa, ale na siłę wyrazu i trafność myśli zawartych w czytanych utworach, wyjaśniać im, na czym polega różnica pomiędzy stylem poetyckim a retorycznym, wreszcie zaznajamiać ich z regułami, pozwalającymi ocenić krytycznie czytane poezje. Jak się wydaje, całkowicie miały być pominięte ćwiczenia w składaniu wierszy.

Dziwi nas, dlaczego Kołłątaj, który w projekcie reformy Akademii z r. 1776 tak duży nacisk kładł na konieczność utworzenia katedry języka polskiego, teraz, w programie retoryki i poetyki, nie pomyślał nawet o wprowadzeniu choćby przykładów zaczerpniętych z literatury polskiej. Prawdopodobnie należy to tłumaczyć tymczasowością przeprowadzanej przez niego reformy oraz brakiem profesorów, przygotowanych do wykładania wymowy i poetyki polskiej, choć temu ostatniemu przypuszczeniu zdają się przeczyć nazwiska ludzi powołanych na te katedry. Profesorem wymowy został bowiem Zygmunt Włyński, autor wysoko przez współczesnych cenionych przekładów pism Stanisława Orzechowskiego[7], a poetykę

---

[7] St. Orzechowski, *Dzieła w niektórych przedmiotach pisane...* Tłum. z łacińskiego na język polski przez ks. Zygmunta Nałęcz z Włynia Włyńskiego, t. I—II, Wrocław 1826, z przedmową A. Czartoryskiego, bardzo pochlebną dla tłumacza.

wykładał Andrzej Cyankiewicz, zasłużony jako tłumacz Locke'a i Pope'a na język polski[8]. W gruncie rzeczy więc sprawa pominięcia w *Ratio studiorum* wymowy i poetyki polskiej jest dla nas dość zagadkowa, zwłaszcza że uwzględniał je program szkół wojewódzkich.

Bardziej jeszcze zagadkowe są przyczyny, dla których Komisja Edukacyjna pominęła katedry języka polskiego, retoryki, poetyki i języków obcych, z wyjątkiem greki, w układzie katedr dla Akademii Krakowskiej, zatwierdzonym 28 kwietnia 1780 r.[9]. Niemałą rolę odegrały tu zapewne względy oszczędnościowe oraz wyraźne pierwszeństwo, jakie przyznawano naukom matematyczno-przyrodniczym, ze szkodą dla humanistycznych. Wpłynęły też zapewne na tę decyzję panujące wówczas dość powszechnie poglądy naukowe.

Zrozumienie Kołłątaja dla potrzeby studiów nad językiem ojczystym było zjawiskiem dość wyjątkowym. Powszechnie uważano, że zupełnie wystarczająca jest znajomość polszczyzny, jaką każdy wynosi z domu rodzinnego. Długie jeszcze lata miały upłynąć, nim ogół społeczeństwa zrozumiał, że jest inaczej.

Jeżeli chodzi o retorykę i poetykę, to Komisja Edukacyjna uznała, że nie ma potrzeby wprowadzania ich w Akademii, jeżeli należą one do programu szkół wojewódzkich. Podobnie ze szkół wojewódzkich lub z domu powinna była młodzież — jak sądzono — wynosić znajomość języków obcych, których przecież najłatwiej jest uczyć się w dzieciństwie, w małych grupkach lub indywidualnie. Wyjątek zrobiono jedynie dla przyszłych nauczycieli, którzy musieli posługiwać się obcymi książkami, i zorganizowano dla nich lekcje niemieckiego i francuskiego w Seminarium Kandydatów Stanu Akademickiego[10].

Wkrótce jednak okazało się, że młodzież wychodząca ze szkół wojewódzkich wynosi z nich zupełnie niewystarczającą znajomość nie tylko retoryki i poetyki, ale nawet i gramatyki łacińskiej. Szczególnie niekorzystnie odbijało się to na kandydatach stanu akade-

---

[8] *Loika, czyli myśli z Lokka o rozumie ludzkim*, Kraków 1784. — [Pope'a], *Początki moralności, czyli wiersz filozoficzny o człowieku, z angielskiego*, Kraków 1788.

[9] T. Wierzbowski, *Protokóły posiedzeń Komisji Edukacji Narodowej* (K. E. N., z. 38), s. 168.

[10] Język francuski wykładał początkowo profesor biblistyki, a potem greki, Krzysztof Idatte, a niemieckiego uczył Abraham Penzel; później nauczyciele się zmieniali.

mickiego, którzy później nie dawali sobie rady z nauczaniem tych przedmiotów. A większość społeczeństwa polskiego przywiązywała do nich ogromną wagę i niski ich poziom w szkołach doprowadzał do tego, że konserwatywni i zacofani rodzice przenosili swe dzieci do szkółek klasztornych lub wysyłali je do zaboru austriackiego czy na Śląsk.

Pragnąc temu zaradzić, Komisja Edukacyjna już w *Projekcie ustaw* z r. 1781 zaleciła profesorowi greki, prócz jego normalnych obowiązków, „tak ordynaryjnym uczniom swoim jako też kandydatom seminarii profesorów dawać ćwiczenia języka łacińskiego, naznaczając im, aby z czytania autorów łacińskich przynosili sprawę i rozbiór po łacinie, aby w różnych materiach listy, mowy, powieści, dysertacje tymże językiem gładko i czysto pisali *etc.*"[11]. Postanowienie to jednak nie zostało nigdy zrealizowane po prostu dlatego, że katedra greki powstała w Krakowie dopiero w r. 1783, a sprawa lekcji łaciny musiała być załatwiona możliwie jak najprędzej. Dlatego już w jesieni 1782 r. Szkoła Główna Koronna powierzyła Józefowi Muszyńskiemu wykłady retoryki według Cycerona. W obszernym sprawozdaniu o stanie i potrzebach Akademii, napisanym w grudniu tego samego roku dla Michała Poniatowskiego, Kołłątaj jako jedną z najpilniejszych spraw wysuwał utworzenie katedry literatury, niezbędnej w pierwszym rzędzie dla kandydatów stanu akademickiego[12]. Po raz pierwszy padła wtedy, w związku ze Szkołą Główną Koronną, nazwa „katedra literatury"; niestety, Kołłątaj nie określił bliżej, co przez nią rozumiał.

Wykłady Muszyńskiego nie zadowalały rektora[13], który twierdził, że zastępca profesora literatury (takie bowiem stanowisko zajmował Muszyński) ogranicza się do podawania słuchaczom „suchych i nudnych perceptów"[14]. Sam Muszyński odnosił się do swej pracy

---

[11] *Projekt. Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*, r. 1781.

[12] Arch. Gł. w Warszawie, Metr. Lit., dz. VII, t. 20, s. 180 i nn., *Względem wykonania ustaw dla stanu akademickiego przepisanych i względem zaradzenia Szkoły Głównej Koronnej potrzebom... pismo ...biskupowi płockiemu podane in X-bri 1782 w Warszawie.*

[13] W lecie 1782 r. rektorem Szkoły Głównej został wybrany Kołłątaj.

[14] Metr. Lit., dz. IX, t. 96, s. 175 i nn., *Raport Szkoły Gł. Kor. za rok 1784/5.* Muszyński miał wśród zwolenników reformy opinię człowieka dawnej epoki. Profesor historii Kościoła, Bogucicki, pisał do Kołłątaja o nim i o prof. Rydulskim: *„vous savez qu'on ne peut pas se promettre grand chose de ces deux sujets remplis d'opinions d'ancienne école"*. (Metr. Lit., dz. IX, t. 76, 27 stycznia 1781 r.).

bez wielkiego zapału, zdając sobie sprawę, że „w czasie [tj. w przyszłości] lekcja tak pracowita świeższego człowieka potrzebowała będzie"[15]. Przy tym największym jego marzeniem była jedna z katedr w Szkole Teologicznej, gdzie był wiceprofesorem[16]. Do literatury zniechęcało go i to, że wykładał ją nie pobierając żadnego innego wynagrodzenia, oprócz swej pensji wiceprofesorskiej. A pracy miał sporo, bo w jesieni r. 1783 zlecono mu prócz wykładów prowadzenie ćwiczeń praktycznych w wymowie dla kandydatów stanu akademickiego[17], a w rok później nałożono na niego obowiązek układania dla nich pytań na popisy i uczestniczenia w tych popisach[18]. Ciągłe skargi na niedostateczną znajomość łaciny, jaką wynosili ze Szkoły Głównej kandydaci, zmuszały go do zwiększania wysiłków. Nic dziwnego, że starał się uwolnić od przykrych, a nie przynoszących żadnej korzyści obowiązków. Szkoła Główna jednak, nie widząc nikogo, kto by się ich w tych warunkach podjął, starała się zatrzymać go do czasu ostatecznego załatwienia sprawy katedry literatury[19]. Formalnie sprawę tę pchnęły naprzód *Ustawy Komisji Edukacyjnej* z r. 1783, które przewidywały utworzenie w łonie Kolegium Moralnego osobnej Szkoły Literatury z katedrami języka greckiego, literatury, historii powszechnej i tzw. starożytności. W oparciu o *Ustawy*, Akademia zwróciła się w grudniu 1784 r. do Komisji Edukacyjnej z prośbą o ustanowienie kilku nowych katedr, między nimi i katedry literatury[20]. Jako kandydata na profesora literatury przedstawiono, z inicjatywy Kołłątaja, Józefa Bogucickiego, profesora historii Kościoła, człowieka światłego i uzdolnionego pod względem

---

[15] Metr. Lit., dz. IX, t. 76, s. 278, Muszyński do Kołłątaja, 8 listopada 1783.

[16] W r. 1783 Szkoła Główna Koronna została podzielona na 2 Kolegia: Fizyczne i Moralne. W łonie Kolegium Moralnego utworzono 3 Szkoły: Literatury, Teologiczną i Prawniczą.

[17] Metr. Lit., dz. IX, t. 76, s. 278.

[18] *Zadania z nauk matematycznych, fizycznych, prawa, wymowy łacińskiej i polskiej... Na r. szk. zaczynający się 1 października 1784, a kończący się w lipcu 1785 w Krakowie...* Kamykowski, *Katedra literatury w Krakowie, l. cit.*, mylnie podaje, że popisy z wymowy rozpoczęły się dopiero w r. ak. 1785/6. Podobnie błędnie podaje datę rozpoczęcia wykładów retoryki przez Muszyńskiego. Wykłady te rozpoczęły się już w r. 1782/3 (Arch. U. J., rkps nr 245).

[19] Arch. U. J., rkps nr 4, s. 375, 11 sierpnia 1785.

[20] Arch. U. J., rkps nr 4, s. 244, 16 grudnia 1784.

literackim[21]. Wysuwając tę kandydaturę rektor Szkoły Głównej w następujący sposób formułował wymagania, jakie stawiał profesorowi literatury:

> Powinien on umieć język grecki, powinien dobrze pisać w języku łacińskim, powinien by posiadać kilka języków żyjących, szczególnie zaś francuski i włoski, gdzie literatura w najwyższym stopniu kwitnie, powinien na koniec gruntownie posiadać całą filologią[22].

Wymagania te zdają się świadczyć, że wykłady profesora literatury miały obejmować literaturę powszechną, czy może raczej jakąś ogólnie obowiązującą teorię literatury, ilustrowaną przykładami z piśmiennictwa różnych wieków i narodów. W każdym razie wykraczał Kołłątaj poza dotychczasowy program wykładów Muszyńskiego, ograniczający się do retoryki i poetyki łacińskiej.

Mianowanie Bogucickiego profesorem literatury nie doszło do skutku z powodu oporu ze strony samego kandydata. Bogucicki — w zamian za odstąpienie katedry historii Kościoła i przyjęcie na siebie nowych, wymagających dużego nakładu pracy obowiązków — żądał poparcia w uzyskaniu kanonii katedralnej krakowskiej czy choćby płockiej. Kołłątaj zwrócił się w tej sprawie do prymasa, a jednocześnie prezesa Komisji Edukacyjnej, Michała Poniatowskiego; ten jednak — obawiając się sprzeciwu konserwatywnych kół duchowieństwa, niechętnych Bogucickiemu, jako neoficie i człowiekowi o bardzo postępowych przekonaniach — odmówił swej pomocy[23]. Wobec tego Bogucicki pozostał przy katedrze historii Kościoła, a Szkoła Główna musiała, w braku innego kandydata, polecić na katedrę literatury Muszyńskiego[24].

W trakcie rokowań z Bogucickim Komisja Edukacyjna, chcąc wreszcie definitywnie załatwić sprawę katedry literatury, postanowiła zasięgnąć opinii Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Na se-

---

[21] O Bogucickim zob. H. Barycz, *Józef Bogucicki*, Pol. sł. biogr., t. II. Kolega Bogucickiego, Przybylski, pisał o nim: „Oddać muszę sprawiedliwość JKs. Bogucickiemu, że ma porządną loikę w myślach, tyle gustu w ich wyrażaniu i tyle znajomości starych autorów, tyle łatwości, obfitości i wdzięku w tłumaczeniu się żywymi i uczonymi językami, iż się zdaje być właśnie urodzonym na profesora wymowy". (Metr. Lit., dz. IX, t. 78, s. 471, Przybylski do Kołłątaja, b. d.).

[22] Metr. Lit., dz. IX, t. 96, *Raport o Szkole Głównej za r. 1784/5. Uwagi Kołłątaja o Kolegium Moralnym.*

[23] PAU, rkps ur 195, Kołłątaj do Hołłowczyca, 27 listopada 1785 r.

[24] Arch. U. J., rkps nr 4, s. 313, 22 maja 1785.

sji Towarzystwa dnia 12 stycznia 1785 r. Ignacy Potocki polecił jego członkom, aby na następne posiedzenie przynieśli „myśli i zdania o potrzebie i powinnościach profesora literatury w Szkole Głównej Koronnej"[25]. 14 stycznia „na propozycją, podaną przeszłej sesji, zdania swoje czytali naprzód prezydujący, potem osoby z Towarzystwa następujące: Gawroński, Hołłowczyc, Narbutt, Piramowicz, Kopczyński. Prezydujący z tych zdań... zebrał, co się najprzyzwoitszego znalazło do przełożenia P. Komisji"[26]. Z całej tej dyskusji zachowało się jedynie *Zdanie* Potockiego, opublikowane w całości we wspomnianym już artykule Kamykowskiego. „Było w zamiarach Komisji — mówił Potocki — nagrodzić jakożkolwiek Szkole Głównej wakujące katedry nauki greckiego[27] i łacińskiego języka ustanowieniem katedry, że tak rzekę, dobrego gustu, w której by uczniowie obeznali się z dawną literaturą, poznali dzisiejszą, a w ojczystą wstępowali". W nauce literatury należy łączyć „ducha filozofii z duchem gustu"; dlatego Komisja Edukacyjna przygotowuje młodzież do studiów literackich przez wprowadzenie do swego programu „nauk istotnych" (to znaczy realiów), gramatyki, wymowy, poetyki itp. Zapoznawszy się z tymi naukami już w szkołach wojewódzkich, uczniowie Szkoły Głównej, „po dokładnej gramatyce obszerniejszej logiki, a mianowicie krytyki potrzebują". Nauczą się jej w pierwszym rzędzie przez lekturę autorów francuskich, takich jak: Fénélon[28], Batteux[29], Du Bos[30], Olivet[31]. Dlatego Szkoła Główna winna w pierwszym rzędzie dbać o to, aby mieć dobrych „metrów"

[25] T. Wierzbowski, *Protokóły posiedzeń Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych*. Warszawa 1908, s. 74.

[26] jw., s. 75.

[27] Jest to omyłka, gdyż katedra języka greckiego w Krakowie została utworzona już w r. 1783.

[28] Fénelon (François de Salignac de la Mothe) oprócz licznych dzieł z innych dziedzin napisał *Lettre sur les occupations de l'Académie Française*, gdzie wypowiedział swoje poglądy na gramatykę i retorykę.

[29] Charles Batteux (1713—1780), profesor retoryki w Collège de France, autor dzieł: *Les beaux arts réduits á un seul principe* (1746); *Cours de belles lettres*, 1750; *Traité de construction oratoiré*, 1764; *Les quatres poétiques d'Aristote, d'Horace, de Vide et de Boileau*.

[30] Dubos (Jean Baptiste Du Bos), 1670—1742, historyk, krytyk i dyplomata francuski, autor *Réflexions critiques sur la poésie et la peinture* (1719).

[31] Olivet (Pierre Josephe Thoulier d'), gramatyk francuski, autor *Essai de grammaire* (1732), *Traité des participes* (1754) i sławnej *Histoire de l'Académie* (1729).

języka francuskiego, kupować francuskie dzieła, czytać je i omawiać z młodzieżą. I lepiej by było ograniczyć się do tego, niż dopuścić do wypaczenia myśli Komisji Edukacyjnej przez wznowienie „amplifikacyj i szkolnych wytworności" i pozwolić, aby profesor literatury „mniemał się nieograniczonym w swym obrębie, samowładnym gustu narodowego panem". W przyszłości pragnął Potocki wprowadzić do Szkoły Głównej dwu profesorów, którzy by mogli „i w myślach, i w wyrazach ukazywać uczniom tak piękności jako i wady autorów różnych wieków i krajów"; na razie głównym zadaniem katedry literatury miało być „doskonalsze" ćwiczenie kandydatów w łacinie i podawanie im pewnych wskazówek z zakresu pedagogiki, a zwłaszcza omawianie z nimi książek elementarnych, tj. podręczników szkolnych, wydawanych przez Komisję Edukacyjną. Z projektów tych wynika, że katedra literatury miała, na razie, obsługiwać niemal wyłącznie kandydatów stanu akademickiego i zastępować im wykłady z zakresu pedagogiki i dydaktyki. Natomiast wysunięta widocznie przez któregoś z członków Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych propozycja utworzenia osobnej katedry literatury polskiej nie znalazła uznania u Potockiego. Twierdził on, że piśmiennictwo nasze jest na to zbyt ubogie.

Wywody Potockiego zyskały aprobatę Komisji Edukacyjnej i zostały przesłane Szkole Głównej Koronnej, jako dyrektywa dla profesora literatury[32]. Wskazują one, że Potocki wyobrażał sobie zadania katedry literatury podobnie jak w tym samym czasie Kołłątaj. Tylko, gdy dla Kołłątaja ciągle jeszcze najwyższymi autorytetami w sprawach literackich byli autorowie starożytni, Potocki radził uczyć się dobrego smaku od pisarzy francuskich. Uwagi jego wskazują na znaczne oczytanie we współczesnej francuskiej literaturze krytycznej, a specjalnie widoczny jest wpływ artykułu d'Alemberta, *Sur l'usage et les abus de la philosophie dans les matières de goût*[33].

Dyskusja w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych nie wywarła na razie wielkiego wpływu na dalszy przebieg sprawy katedry literatury. W roku 1785/6 wykładał nadal Muszyński, niewiele zmie-

---

[32] Oryginalny egzemplarz *Zdania* Potockiego, z pieczęcią K. E. N., zachował się w Arch. U. J. (Akta Papierowe, t. 492, nr 16844).

[33] *Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers par une societé des gens de lettres, mis en ordre par M. Diderot et quand' à la partie mathematique par M. d'Alembert*, art. *Goût*.

niwszy w dotychczasowym systemie pracy[34], kładąc jedynie większy nacisk na praktyczne ćwiczenie kandydatów w wymowie.

> Przyjąwszy na powrót pracowitą tą lekcją — pisał do Śniadeckiego — postanowiłem dawać ją w praktyce, bo inaczej z niej kandydaci pożytkować nie będą. Potrzeba mi roztrząsać, co napiszą, poddawać im materie, przekonywać o tym, gdy w sposobie myślenia zbłądzą, co będzie niemałym dla mnie i w Szkole Głównej, i w domu zatrudnieniem[35].

Jak poprzednio, tak i teraz program wykładów Muszyńskiego niewiele różnił się od programu retoryki i poetyki w szkołach wojewódzkich. Ćwiczenia praktyczne obok wymowy łacińskiej obejmowały i polską. W czasie popisów kandydaci odpowiadali po łacinie na pytania z zakresu teorii wymowy i poetyki, tłumaczyli na polski wyjątki z autorów starożytnych, wreszcie wygłaszali w języku ojczystym przemówienia, wiążące się najczęściej tematycznie z życiem państwa lub działalnością Komisji Edukacyjnej. Choć Muszyński twierdził, że stosował się dokładnie do wskazówek Potockiego, to jednak na podstawie programów wykładów Szkoły Głównej trzeba stwierdzić, iż nie bardzo się z nimi liczył.

Na rok akademicki 1785/6 Komisja Edukacyjna przyznała zastępcy profesora literatury pensję 4000 złotych polskich. Gdy w roku następnym chciano ją znowu ograniczyć do 2000, Muszyński, tym razem stanowczo, odmówił kontynuowania swych wykładów.

> Jeżeli ten w Akademii być ma profesorem literatury, który by był oraz celem ohydy i wzgardy, który by był osądzony pensji profesorskiej niegodny — pisał — czyż nie lepiej, że ta katedra wakować będzie.

W dalszej części listu dowodził, że za dwa tysiące może się podjąć wykładów literatury jedynie ktoś, kto się na niej zupełnie nie zna[36].

Podjął się ich Marcin Fijałkowski, nauczyciel wymowy w Szkołach Nowodworskich.

Fijałkowski był słuchaczem krakowskiego Wydziału Filozoficznego już po jego reformie z r. 1778. Podobno, skutkiem osobistego

---

[34] Arch. U. J., rkps nr 317, *Programy wykładów Muszyńskiego na r. 1784/5 i 1785/6.*

[35] Arch. U. J., rkps nr 274, list 27, Muszyński do Śniadeckiego, 11 października 1785.

[36] jw., list 82, 12 listopada 1786.

zatargu z ówczesnym dziekanem Rydulskim, nie został jednocześnie ze swymi kolegami dopuszczony do egzaminów na stopień bakałarza, a potem doktora filozofii. Ujął się za nim Józef Bogucicki, znany nam już jako kandydat do katedry literatury, i za jego protekcją Fijałkowski został nauczycielem Szkół Nowodworskich, co stanowiło wówczas niemałe wyróżnienie[37]. Przed objęciem tego stanowiska został w maju 1778 r. prywatnie promowany jednocześnie na bakałarza i magistra nauk wyzwolonych[38]. Wyniki jego pracy pedagogicznej musiały być dobre, skoro po paru latach uczenia w najniższej klasie powierzono mu lekcje wymowy w starszych.

Do zlecenia mu również wykładów literatury w Szkole Głównej przyczynił się najwięcej brak innego kandydata; prawdopodobnie jednak Bogucicki w dalszym ciągu nie zapomniał o swym dawnym protegowanym, a popierał go również Krzysztof Idatte, profesor greki, z pochodzenia Lotaryńczyk, uważany przez Kołłątaja za bardzo wybitnego humanistę. Cieszył się też Fijałkowski zaufaniem nowego rektora Szkoły Głównej, Feliksa Oraczewskiego. Nie jest wykluczone, że był prywatnym uczniem Idatte'a. Przypuszczenie takie zdaje się potwierdzać znaczna znajomość francuskiej literatury krytycznej, jaką wykazał w swej rozprawce *O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu*, opieka, którą Idatte otaczał pierwsze kroki młodego profesora, wreszcie pochwała zmarłego protektora i przyjaciela, wygłoszona przez Fijałkowskiego po jego zgonie[39].

W pierwszym roku swej pracy w Szkole Głównej nie przestawał Fijałkowski jednocześnie uczyć w Szkołach Nowodworskich. W wykładach uniwersyteckich młody profesor obok podstawowych wiadomości z zakresu gramatyki, retoryki i poetyki podawał słuchaczom wskazówki dotyczące metody nauczania języków, czytania książek, tłumaczenia. O stylu mówił według d'Alemberta, o tropach — opierając się o dzieła Marsaisa[40] i Condillaca[41]. Dokonywał wspólnie ze słuchaczami przekładów autorów starożytnych na język polski i na odwrót: sławnych mów polskich mężów stanu na łacinę[42].

---

[37] Metr. Lit., dz. IX, t. 96, s. 221, Bogucicki do Kołłątaja, 31 marca 1781.

[38] J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum*, s. 437.

[39] Arch. U. J., rkps nr 8, s. 507, 3 listopada 1793.

[40] Du Marsais, *Des tropes ou des differents sens.*

[41] *Cours d'etudes pour le Prince de Parme*, 1769—1773.

[42] Program wykładów Fijałkowskiego w r. 1786/7 omówił dokładnie Kamykowski, *Katedra literatury.*

Mimo usilnej pracy profesora, egzaminy kandydatów stanu akademickiego — przeprowadzone, jak corocznie, również i w jesieni 1787 r. przez komisję wyznaczoną w tym celu przez Szkołę Główną — wykazały w dalszym ciągu znaczne ich braki pod względem znajomości łaciny. Komisja egzaminacyjna uznała taki stan rzeczy za następstwo tego, że Fijałkowski wykładał po polsku, i zaproponowała, aby Szkoła Główna poleciła mu używać języka łacińskiego, „przez co nabywać będą kandydaci wyrazów i sposobów mówienia prawdziwie łacińskich i łatwo nauczą się zachowania prawideł iloczasowych, słuchając mówiącego zawsze po łacinie profesora"[43]. Trudno wiedzieć, czy propozycja taka była wyrazem troski o dobro młodzieży, czy raczej złośliwości kolegów w stosunku do wykładowcy, któremu zarzucano, że nie umie dobrze po łacinie. W naprężonej sytuacji, jaka wytworzyła się w Szkole Głównej za rektoratu Oraczewskiego, nie wahano się używać najbardziej nawet ostrych i nietaktownych środków, aby dokuczyć przeciwnikom. Tak czy inaczej, wystąpienie egzaminatorów dotknęło Fijałkowskiego; starał się on sprawę wyjaśnić na sesji rady Szkoły Głównej w dniu 21 listopada 1787 r.[44]. W dwa tygodnie później odczytał projekt „co do dawania lekcji łaciny dla kandydatów stanu akademickiego"[45].

Nim jeszcze sprawa lekcji łaciny dostała się pod obrady Szkoły Głównej, zajęło się nią, a przy okazji w ogóle kwestią katedry literatury, Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych. Na sesji Towarzystwa, 9 listopada 1787, rozpatrywano uwagi, nadesłane w tej sprawie z Krakowa przez profesora Idatte, oraz „sposób dawania literatury w Wilnie przez Pilchowskiego, w Krakowie przez Fijałkowskiego"[46]. Jak się zdaje wynikać z protokółów Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, uwagi Idatte'a były krytyką *Zdania* Ignacego Potockiego z r. 1785. Towarzystwo zleciło przygotowanie odpowiedzi na pismo krakowskiego profesora greki swemu sekretarzowi, Grzegorzowi Piramowiczowi. Odpowiedź ta, po odczytaniu na

---

[43] Arch. U. J., rkps nr 27, s. 218, 13 listopada 1787.

[44] Arch. U. J., rkps nr 8, s. 2, 21 listopada 1787. Między Fijałkowskim a jego kolegami doszło do ostrych starć na popisach kandydatów (zob. Arch. Akt Dawnych M. Krakowa, E 24, s. 110). O stosunkach panujących wtedy w Szkole Głównej pisze M. Skorzepianka, *Feliks Oraczewski*, Kraków 1935, rozdz. V.

[45] Arch. U. J., rkps nr 8, s. 3, 1 grudnia 1787.

[46] T. Wierzbowski, *Protokóły posiedzeń Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych*, s. 89.

sesji, została przesłana do Komisji Edukacyjnej i do Szkoły Głównej Koronnej. W jakiś czas później napłynęły do Towarzystwa „myśli Fijałkowskiego, profesora mianowanego na katedrę literatury w Szkole Głównej Krakowskiej, przesłane P. Komisji", a „ściągające się do nauk onej katedrze właściwych"[47]. Pismo oddano „każdej osobie Towarzystwa do roztrząśnienia", po czym poddano dyskusji. Na sesjach Towarzystwa, 8 i 14 grudnia, zabierali głos w tej sprawie: Albertrandi, Hołłowczyc, Kopczyński i Narbutt[48].

Niestety, nie zachowały się ani *Myśli* Fijałkowskiego, ani uwagi, jakie na ich temat wygłaszali członkowie Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, z wyjątkiem wypowiedzi sławnego autora *Gramatyki dla szkół narodowych*, Onufrego Kopczyńskiego.

Uwagi Kopczyńskiego mają dla rozwoju poglądów na zadania katedry literatury duże znaczenie. Jak z nich wynika, *Myśli*, nad którymi toczyła się dyskusja w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych, był to ten sam projekt „co do dawania lekcji łaciny dla kandydatów stanu akademickiego", który autor czytał na posiedzeniu Rady Szkoły Głównej dnia 4 grudnia 1787 r., czyli cała dyskusja dotyczyła w pierwszym rzędzie kształcenia kandydatów stanu akademickiego. Fijałkowski pragnął, oprócz normalnych wykładów literatury, poświęcić jedną godzinę tygodniowo na „przysposobienie kandydatów do nauczycielstwa", czyli w pierwszym rzędzie na „wydoskonalenie ich w łacinie". Kopczyński, aprobując samą koncepcję osobnych lekcji łaciny dla kandydatów, krytykował dość złośliwie ich program ułożony przez Fijałkowskiego. Krytyka ta jest powtórzeniem poglądów Kopczyńskiego, znanych z jego gramatyki, dlatego nie omawiam jej bliżej. Na baczną uwagę zasługuje natomiast dalsza część wypowiedzi, w której stawia on Fijałkowskiemu zarzut, że dbając gorliwie o to, aby kandydaci stanu akademickiego znali dobrze łacinę, zapomina całkowicie o języku ojczystym, który tymczasem „pierwsze miejsce brać powinien... przed wszelkim cudzoziemskim językiem, choćby i najuczeńszym".

Przedstawiając w sposób niezwykle dosadny krzywdę, jaka dzieje się w Polsce mowie ojczystej, żądał autor *Gramatyki dla szkół narodowych*, aby profesorowie literatury przeznaczali osobny czas „na uwagi z uczniami około języka ojczystego", i wyrażał nadzieję,

---

[47] T. Wierzbowski, *op. cit.* s. 90, 30 listopada.
[48] jw., s. 90, 91, 14 grudnia.

że może wtedy „ta plama narodowi naszemu szczególna, iż językiem własnym najgorzej mówimy, zetrze się i zagładzi".

Ostatnią część swych rozważań poświęcił krytyce wysuniętego przez Fijałkowskiego projektu, aby kandydatów podzielić na dwie grupy: jedną — specjalizującą się w naukach fizycznych (czyli, według dzisiejszej terminologii, matematyczno-przyrodniczych) i drugą — oddającą się głównie naukom moralnym (humanistycznym), i stosownie do tego podziału zróżnicować program literatury. W myśl tradycji szkolnictwa pijarskiego, a wbrew dzisiejszym poglądom na tę sprawę, Kopczyński był takiej koncepcji przeciwny twierdząc, że każdy nauczyciel powinien posiadać możliwie jak najbardziej wszechstronne wykształcenie. Kwestia ta zresztą nie należy do omawianego tematu, dlatego nie poświęcam jej więcej uwagi.

Wypowiedź Kopczyńskiego była, jeżeli pominiemy projekt Kołłątaja z r. 1776, od którego sam autor później odstąpił, pierwszą obroną praw języka polskiego na terenie uniwersyteckim. Nie żądając, aby katedry literatury wzbogacały język ojczysty, jak tego pragnął Kołłątaj, pozostawiając to projektowanemu przez siebie Towarzystwu Języka Polskiego, Kopczyński chciał po prostu, aby wychowywały one dobrych nauczycieli języka polskiego. Program taki wydaje się nam dzisiaj bardzo ciasny i ograniczony. Aby ocenić jego doniosłość, należy jednak uprzytomnić sobie okoliczności, w jakich został wysunięty.

Komisja Edukacyjna już w początkach swej działalności wprowadziła do programu szkół wojewódzkich czy — jak je nazywano od r. 1783 — wydziałowych, obok gramatyki, retoryki i poetyki łacińskiej, również gramatykę, wymowę i poetykę polską. Gdy jednak, jak wiemy, wiele uwagi poświęcano przygotowaniu nauczycieli łaciny, o kształceniu profesorów języka polskiego nikt nie myślał. Uważano, że jak do posługiwania się mową ojczystą, tak i do uczenia wymowy czy gramatyki polskiej wystarczą: praktyczna znajomość języka polskiego oraz studia nad gramatyką i retoryką łacińską. Oczywiście, takie stawianie sprawy musiało doprowadzać do tego, że język ojczysty był w szkołach traktowany po macoszemu. A tymczasem, jak to słusznie zauważył Kopczyński, dopiero wprowadzenie porządnej i systematycznej nauki języka polskiego do szkół mogło przyczynić się do oczyszczenia języka używanego tak w życiu codziennym jak w pismach ogłaszanych drukiem.

Trzeba zwrócić uwagę na to, że Kopczyński nie zamierzał wcale wyczerpać w swej wypowiedzi całej kwestii katedry literatury. Mó-

wił on wyłącznie o kształceniu kandydatów stanu akademickiego i w tej dziedzinie uwagi jego stanowiły wielki krok naprzód. Poruszona zaś konieczność badań nad językiem i literaturą polską nie mogła nie odbić się i na poglądach na całość zagadnienia.

Pozytywnym momentem było również zaprojektowane przez Fijałkowskiego, a aprobowane przez Kopczyńskiego, oddzielenie praktycznego przygotowania kandydatów do pracy nauczycielskiej od właściwych wykładów literatury. Pozwoliłoby ono — gdyby zostało wprowadzone w życie — na rozszerzenie programu tych wykładów i uwolniłoby profesora od balastu, jakim było dla niego ćwiczenie słuchaczy w języku łacińskim czy uczenie ich gramatyki polskiej. Niestety, ani projekty Fijałkowskiego, ani dezyderaty Kopczyńskiego nie zostały zrealizowane.

Na seji Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych w dniu 15 grudnia 1787 roku odczytano projekt postanowienia Komisji Edukacyjnej o mianowaniu Fijałkowskiego wiceprofesorem Kolegium Moralnego z zapewnieniem mu pierwszeństwa do katedry literatury, o ile wykaże się pomyślnymi wynikami pracy[49]. Nie wiemy, jakie wskazówki otrzymał nowy wiceprofesor odnośnie do programu pracy na przyszłość. Sądząc z jego raportów i informacji, podawanych do spisów wykładów Szkoły Głównej, niewiele zmienił on w systemie nauczania, jaki przyjął już w pierwszym roku swej działalności w Akademii. Może tylko podawał teraz uczniom więcej przykładów zaczerpniętych z literatury polskiej, a w rozważaniach teoretycznych popadał w coraz to większą zależność od autorów francuskich. Ciągle jednak łacina stanowiła główny przedmiot jego zainteresowania, a nauka języka polskiego polegała głównie na praktycznych ćwiczeniach retorycznych[50].

---

[49] T. Wierzbowski, *op. cit.*, s. 91, 15 grudnia. Komisja mianowała Fijałkowskiego wiceprofesorem „w celu zjednania szacunku dla prac uczącego literatury i języka łacińskiego w Szkole Głównej Koronnej, aby przeto audytorowie publiczni, a szczególnie kandydaci do stanu akademickiego, z jak największą ochotą i pilnością przykładali się do tych, tak potrzebnych im nauk" (Arch. U. J., rkps nr 8, s. 65, 7 stycznia 1788). We wrześniu 1788 K. E. N. zwolniła Fijałkowskiego z obowiązków nauczyciela Szkół Nowodworskich, aby mógł poświęcić się jedynie lekcji literatury w Szkole Głównej (Arch. U. J., rkps nr 8, s. 163).

[50] *Praelectiones academicae, quae in Principe Regni Schola A. D. 1787—1788 tradentur*, Cracov. 1787, Praelectiones Academicae Col. mor. — *Lekcje akademickie*, Kraków 1792, B. Jag., rkps 245 i inne.

Mimo wielkiej pracowitości i znacznego wykształcenia, praca jego spotkała się z ostrą krytyką współczesnych. W ogłoszonym w lecie r. 1788 *Zakusie nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej* Franciszek Ksawery Dmochowski, niedawny rywal Fijałkowskiego w staraniach o katedrę literatury[51], zarzucił mu z jednej strony zaniedbania i błędy językowe, a z drugiej nieodpowiedni dobór tematów przemówień, jakie profesor literatury dawał uczniom do opracowania. Specjalnie raziły Dmochowskiego mowy o charakterze panegirycznym, dobre jedynie dla poddanych państw rządzonych absolutnie, „którym się myślić i mówić wolno nie godzi".

> Nauczyciel wymowy w wolnym narodzie — dowodził autor *Zakusu* — pomnieć na to szczególniej powinien, aby tę naukę do obywatelskiego użycia stosował. Nie tego ich ma uczyć, jakby literackie dysertacje i panegiryki pisali, ale jak mają mocą wymowy dobre rady popierać, bronić praw i rządu powagi, odkrywać i obalać nieprzyjaciół zamysły, dobrych ustaw pożytki i szacunek zalecać, a — iż rzekę z Cyceronem — uśmierzać poruszenia ludu, władnąć powagą senatu, powodować sędziów sumnieniem i, podług woli i potrzeby mówcy, zgromadzenia nakłaniać i odwodzić[52].

Wystąpienie to jest bardzo znamienne jako wyraz poglądów panujących od czasów Konarskiego wśród pijarów polskich. W ślad za swoim reformatorem uważali oni za główne zadanie szkoły wychowanie obywatelskie młodzieży. Do tego samego, według Dmochowskiego, miały zmierzać i uniwersyteckie ćwiczenia retoryczne. Nie znaczy to jednak, aby lekceważył on stronę formalną wygłaszanych przez młodzież i profesorów przemówień. Przeciwnie, przywiązywał do niej wielką wagę uważając, zgodnie z zapatrywaniami Kwintyliana i Cycerona, że piękny język i styl są koniecznym warunkiem oddziaływania na słuchaczy. Wzorów tego pięknego stylu radził Dmochowski tak jak i Kołłątaj szukać u pisarzy starożytnych[53].

Prócz Fijałkowskiego ofiarą krytyki *Zakusu* padli również jego koledzy ze Szkoły Głównej: bibliotekarz Jacek Przybylski i fizyk Andrzej Trzciński. Obaj oni starali się bronić przed zarzutami, jakie

---

[51] M. Skorzepianka, *Feliks Oraczewski*, Kraków 1935, s. 161.

[52] *Zakus nad zaciekami Wszechnicy krakowskiej, czyli uwagi nad niektórymi tej akademii dysertacjami...* w Warszawie (1788), s. 74—75; por. Cycero, *De Oratore* I 8.

[53] Fr. Dmochowski, *Mowa o potrzebie uczenia się łaciny przy dorocznym otwarciu szkół warszawskich XX. Sch. P. miana przez...* w Warszawie 1790.

ich spotkały, co wywołało dalszą polemikę[54]. W polemice tej ostatni zabrał głos Fijałkowski w rozprawce *O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu*[55].

Zarzucano Fijałkowskiemu, że w rozprawce tej okazał całkowitą zależność od autorów francuskich i zupełny brak samodzielności[56]. Trzeba jednak pamiętać, że pismo to miało charakter wybitnie polemiczny. Autorowi chodziło o udowodnienie przeciwnikom, że nie mają racji, a nie o wykład swoich własnych poglądów na zagadnienia literackie. Nic więc dziwnego, że powoływał się na cudze opinie i zasłaniał się powagą najwyższych autorytetów, za jakie w sprawach literackich i estetycznych uchodzili wówczas powszechnie pisarze francuscy, a zwłaszcza encyklopedyści z d'Alembertem na czele.

Nie wiemy, czy Komisja Edukacyjna uznała słuszność obrony Fijałkowskiego, czy po prostu w dalszym ciągu nie miała innego kandydata do katedry (Dmochowski już wtedy był jednym z czołowych publicystów Kuźnicy Kołłątajowskiej i nie zechciałby zapewne wyjechać z Warszawy), w każdym razie otrzymał on w r. 1790 patent profesorski. Odtąd wykładał bez przeszkód aż do r. 1802, kiedy przeszedł na emeryturę.

Od r. 1790 urwały się też dyskusje na temat katedry literatury. Oczy całego społeczeństwa zwróciły się ku izbie poselskiej, gdzie ważyły się losy państwa polskiego.

Tak więc ostatecznie aż do końca istnienia Polski niepodległej wykłady literatury w Krakowie (a podobnie było i w Wilnie, choć tam sprawa ze względu na wybitne indywidualności profesorów

---

[54] W polemice tej brali udział: Przybylski (*Heautomastix, czyli bicz na siebie samego*, w Krakowie... 1789), Trzciński (*Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycjami fizycznymi... przez Przyjaciela Prawdy*, Warszawa 1789; *Rozbiór Zakusu nad Zaciekami Wszechnicy krakowskiej przez Przyjaciela Prawdy*, Warszawa [1789]) oraz prawdopodobnie Oraczewski (*Uwagi z przyczyny Zakusu nad Zaciekami Wszechnicy krakowskiej* [1789], niesłusznie przypisywane Fijałkowskiemu). Przybylskiemu odpowiedział Dmochowski (*Urywek z Bicza kręconego w Krakowie z okazji Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiej*. W Warsz. MDCCLXXXIX).

[55] M. Fijałkowski, *O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu...* Kraków 1790.

[56] L. Kamykowski, *Katedra literatury, l. cit.* — M. Dynowska, *Filip Nereusz Golański*, Kraków 1916. — H. Barycz, *Marcin Fijałkowski*, Pol. słownik biogr., t. VI.

Pilchowskiego i jego zastępcy, Golańskiego[57], miała inny przebieg) poświęcone były głównie autorom starożytnym i łacina ciągle miała przewagę nad językiem ojczystym. Na pozór wydaje się to zupełnie sprzeczne z dążeniami Komisji Edukacyjnej, tak dbałej o rozwój kultury narodowej. W gruncie rzeczy jednak sprzeczność ta nie istnieje, gdyż nawet lektura pisarzy rzymskich miała wzbogacać język i piśmiennictwo polskie.

> Szukam mocnego łacinnika, który by miał razem talent dobrego pisania w języku naszym — pisał Śniadecki do Adama Czartoryskiego w związku ze staraniami o profesora literatury dla Uniwersytetu Wileńskiego — bo w moim mniemaniu literatura starożytna wtenczas jest tylko z rzetelnym dla uczących się i kraju pożytkiem dawana, kiedy nauczyciel obdarzony delikatnym czuciem przelewa piękności autorów dawnych w język narodowy, umie im nadać prawdziwy krój i tok ojczysty, a przez takie przyswojenie zbogaca i doskonali mowę krajową. Inaczej nauka literatury dawnej staje się tylko indywidualną, nie powszechną korzyścią, kończącą się najczęściej na pedanterii. Gdyby u nas tłumaczył w katedrze *Eneidę* i *Iliadę* Kochanowski, Horacego Sarbiewski, a Cycerona Skarga, jeden kurs więcej by w kraju całym zrobił pożytku trwałego na zawsze jak dziesięć kursów dawanych przez samego Wirgiliusza, Homera i Cycerona. W ustanowieniu katedr literatury starożytnej nie jest zapewne zamiar formować pisarzy greckich i łacińskich, ale tą znajomością rozszerzyć gust i wydoskonalić mowę ojczystą. Język słowiański, dotychczas zaniedbany w wielu swoich odnogach, jest sposobny przewyższyć wszystkie języki europejskie dokładnością, jasnością i giętkością swoją do wyrażenia najdokładniejszych odmian myśli i czucia, gdyby był z takim staraniem uprawiany i doskonalony, jak tamte. Czemuż się nie mają zgromadzenia uczone krajowe zająć tym staraniem i kierować do tego celu całą naukę literatury starożytnej?[58]

Uwagi Śniadeckiego, pisane w r. 1807, a więc o kilkanaście lat późniejsze niż omawiane wypadki, są jednak odbiciem poglądów panujących w epoce stanisławowskiej i one dopiero pozwalają zrozumieć, dlaczego Komisja Edukacyjna tak znaczną wagę przywiązywała do wykładów łaciny i greki. Znajomość języków klasycznych

---

[57] W. Januszkiewiczówna, *Dawid Pilchowski jako profesor literatury w Szk. Gł. W. Ks. Lit.*, Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, t. I., Wilno 1929. — M. Dynowska, *Filip Nereusz Golański, l. cit.*

[58] Cyt. St. Pigoń, *Historia jednego konkursu,* Księga pamiątkowa ku uczczeniu... Uniwersytetu Wileńskiego, t. I., s. 272.

miała ostatecznie służyć wydoskonalaniu mowy ojczystej. W tym leżał dla ludzi oświecenia polskiego jej sens zasadniczy. Epoka utylitaryzmu, nawet w tak — zdawałoby się — oderwanych od życia studiach, jak studia nad językami starożytnymi, umiała doszukiwać się korzyści praktycznych.

UWAGI KS. KOPCZYŃSKIEGO NAD PROJEKTEM J. P. FIJAŁKOWSKIEGO PROFESORA LITERATURY W AKADEMII KRAKOWSKIEJ[59]

1-mo. Względem dawania osobnej lekcji literatury dla kandydatów.

2-do. Względem podzielenia na tej lekcji kandydatów na dwie klasy, to jest fizyczną i moralną.

Co do pierwszego:

Chwalebna wielce ofiara osobnej godziny na przysposobienie do nauczycielstwa kandydatów użytecznie bardzo łożyć się będzie na wydoskonalenie ich w łacinie. Użycie pierwszego [!] pół godziny na retoryczne wypisów prawdziwie łacińskich tłumaczenie, złączone z rozbiorem tak myśli jako słów, do tego przydane łagodne wprawdzie, ale rzetelne wytknięcie błędów kandydackiego tłumaczenia wciągnie niezawodnie przyszłych nauczycielów do myślenia i mówienia prawdziwie po łacinie. Czytać, rozbierać, tłumaczyć, a ze [!] wyborniejszych kawałków dobrze zrozumianych jak najwięcej pamiętać i onych w pisaniu wiernie naśladować — najpewniejsza to jest droga do łaciny.

Gdy zaś drugie pół godziny ma się łożyć na dawanie składni i iloczasu, czyli konstrukcji i prozodii, rzecz ta zwłaszcza względem konstrukcji, jaśniejszego wytłumaczenia się potrzebuje. Zacny literatury profesor musi być przekonany, że dawanie konstrukcji przez owe drukowane i pisane traktaty, naprzód z dobrą logiką i prawdą niezgodne, a potem długie, nudne i dla profesorów samych ciemne, nie z łaciny dobrej, ale ze złego perypatetyzmu wyciągnione, które zwyczajnym nauk losem jeszcze się dla wkorzenionego nałogu przeciwko rozporządzeniu Komisji Edukacyjnej po zakątkach szkolnych odzywają, nie są żadną pomocą, ale rzetelną przeszkodą prawdziwej konstrukcji. Krzywdziłby ten J. Pana Fijałkowskiego, kto by przez półgodzinne dawanie konstrukcji miał rozumieć czytanie dawnego jakiego Despautera[60]. Można pożytecznie z *Minerwy* Lankcjusza(?)[61] przeczytać kilka rozdziałów, ażeby przyszłych łaciny profesorów przekonać, jak mało filozofii, prawdy, porządku i jasności, jak wiele w jednych rzeczach zbytku, a w drugich niedostatku znajdowało się w dawnych gramatykach, jak wyrzutnia (*ellipsis*) znosi tysiączne mniemane tylko reguły. Można pożytecznie przeczytać rozsądnego Bakona, o błędach pospolitych i poprawie dawnej gramatyki i o układzie, czyli systemacie nowej. Można pożytecznie, dla rozumiejących po francusku, czytać P. P.

---

[59] Rękopis (kopia) zachowany w zbiorach PAU (rkps nr 227).

[60] Jean Despautère, gramatyk francuski, 1420—1520, autor używanej długo w szkołach gramatyki łacińskiej (*Commentarii grammatici*, 1536).

[61] Dzieło i autor nieznane.

Marsais, Pluche[62], Condillac, ażeby teoryczną konstrukcją lepiej zgruntować. Co się zaś tycze szczególnych słów składni, której całość w gramatyce miejsca nie ma, uczyć jej potrzeba już z dawania baczności przy czytaniu i tłumaczeniu na osobne wyrazy, już przez czytanie słownika dobrego, w którym by i różne każdego wyrazu było znaczenie, i różna według różnego znaczenia konstrukcja. Nie masz mowy bez konstrukcji, nie masz konstrukcji, która się na przykładach mowy nie zasadza. Jeżeli komu braknie czasu na przeczytanie klasycznych wszystkich książek łacińskich dla nauczenia się prawdziwej szczególnej konstrukcji łacińskiej, niechaj czyta po kilka wyrazów co dzień ze słownika łacińskiego, przy tłumaczeniu zaś niechaj się zawsze tegoż słownika radzi. Obeznanie kandydatów z dobrymi słownikami jest istotną do języka pomocą.

Kiedy koronna literatury katedra tak się troskliwą okazuje względem języka łacińskiego, spodziewać się należało, iż około polszczyzny z większą się popisze gorliwością. Język ojczysty, którym pospolicie wszyscy ziomkowie uczeni i nieuczeni mówią, język, który jest jedyną zasadą nauk krajowych, pierwsze miejsce brać powinien przed wszelkim cudzoziemskim językiem, choćby też najuczeńszym. Język polski, jeden podobno do natury rzeczy myśli ludzkiej najbliżej przystępujący, jeden podobno, którego teorii ledwie nie po matematycznemu da się wyłożyć, jeden podobno, w którym zupełną upatrzyć można harmonią, tak dobry — mówię — język do takiego w tym wieku przyszedł stanu, że kto go zna, kto go kocha, płakać nad nim musi. Co niegdyś, za świadectwem Kwintyliana, trafiało się w Rzymie, że dla zbytniego polubienia języka greckiego, tudzież dla mnóstwa cudzoziemców *„tota theatra barbare exclamasse dicuntur"*[63], toż u nas pospoliciej się dzieje. Gdyby który zygmuntowskiego wieku zmartwychwstał Polak i poszedł czy to do kościoła dla nauki, czy to do sądowej izby dla sprawiedliwości, czy do udawalni albo na *theatrum* dla rozrywki, czy na przyjacielskie lub uczone posiedzenia, i gdyby zwiedził książnice, czyli biblioteki, i obaczył owe nowych stosy płodów polskich albo cudzoziemskich na krój ojczysty przestrojonych, a postrzegając polską mowę tak często policzkowaną i kaleczoną, zostałby od żalu Piotrowinem. Puszczam mimo siebie chropowate wyrazów ułożenie, puszczam łatki, że tak rzekę, z cudzoziemskich języków do osnowy polskiej nieprzystojnie i bez potrzeby przypięte. Puszczam tok języka, czyli styl tak co do szykowania wyrazów, jako co do mówienia sposobów wcale albo cudzoziemski, albo bardzo szumny; tego ze wstydem zamilczeć nie mogę, iż najgrubsze przeciwko ojczystemu prawdziwie zwyczajowi przypadkowania, czasowania i składni, czyli deklinacji, koniugacji i konstrukcji, których byśmy i w dzieciach cierpieć nie powinni, sami ledwie nie ustawicznie popełniamy. Pospólstwo nawet, które dla nieznania języków cudzoziemskich najczystszym jest zawsze ojczystej mowy składem, już się zarażać poczyna od owych uczycielów, którzy błędów przeciwko językowi nie poczytują już za błędy dlatego, iż się pospolicie popełniają, a co jest prawdziwie złym nałogiem, to oni za zwyczaj narodowy udawać śmieją, lubo

---

[62] Antoine Pluche Noël, uczony i literat francuski, autor *Mécanique des langues* (1751).

[63] M. Fabius Quintilianus, *De institutione oratoria* I, 6, 45: *„tota saepe theatra et omnem circi turbem exclamasse barbare scimus"*.

przecie Kwintylian powiada, że jak w obyczajach tak i w językach zły przykład, gdyby najwięcej albo i wszystkich osób występku w cnotę nie zamienia. A co najboleśniejsza dla uczonego Polaka, że owe rzadkie i bystre dowcipy (które geniuszami nienajlepiej nazywać zwykli), a które dla teraźniejszego i przyszłych wieków mogą być wzorem dobrego myślenia, w pismach swoich do druku nawet podanych wpadają w też same błędy przeciwko językowi ojczystemu, których za kilka lat, poznawszy tok języka polskiego, wstydzić się zapewne będą jako istotnych przeciwko ojczystemu językowi ustarków i nowego wydatku żałować nie będą na lepsze dzieł swoich wyprasowanie.

Spodziewać się także potrzeba, że owe prędkie, ale nienajlepiej rozważane wymówki, iż dla rymów można być w pisaniu wolniejszym, uznają za błahe i nieprawdziwe, czytając w P. Boileau, czwartym po Arystotelesie wierszopistwa sędzim, że dla biednego rymu nie trzeba gwałcić narodowego języka.

W tak opłakanym języka polskiego stanie dziwić się potrzeba, że zacny profesor literatury koronnej ani w mowie na tegoroczne szkół zaczęcie[64], ani w projekcie niniejszym żadnej o nim nie czyni wzmianki. Co podobno dla literatora jest grzecznością, to dla gramatyka byłoby grzechem milczeć na zniewagę języka i nic nie mówić o jego poprawie. Kiedy elementarna retoryka zgodzi się z gramatyką, kiedy według tych zasad zwrócą się Polacy do czytania i rozważania dobrych książek polskich Skargi, Karnkowskiego, Białobrzeskiego, Grzegorza [z] Żarnowca, Wujka, Potulickiego[65], Kochanowskich, Rybińskiego, Szamockiego[66], Ocka[67] *etc.*, kiedy będzie słownik narodowy, kiedy powstanie towarzystwo języka polskiego, które zrobi wypisy z najlepszych książek polskich i miesięcznym pismem wydawać będzie sąd na wszystkie wyszłe po polsku pisma, a kiedy nauczyciele literatury z tego wszystkiego korzystając łożyć będą czas osobny na uwagi z uczniami około języka ojczystego, nadzieja w Bogu, że ta plama, narodowi naszemu szczególna, iż językiem własnym najgorzej mówimy, zetrze się i zagładzi.

Takie uwagi są wytłumaczeniem i dopełnieniem projektu J. P. literatury profesora względem pierwszego punktu dawania osobnej lekcji dla kandydatów.

Co do drugiego, to jest dzielenia kandydatów na dwie klasy: fizyczną i moralną, tak krótko zdanie swoje przekładam:

Ponieważ naprzód przy wyborze kandydatów takie osoby brać przystoi, które by przy bystrym dowcipie i żywej pamięci do wszystkiego jak najsposobniejsze były, ponieważ — po wtóre — człowiek taki poświęcający się na nauki

---

[64] Marcin Fijałkowski, *Mowa o użytku z nauk publiczną dziś instrukcją w narodzie składających przez... przy otwarciu szkół 1787, w Krakowie.*

[65] Prawdopodobnie chodzi o Jana Potulickiego, wojewodę brzesko-kujawskiego (zm. 1726), autora *Historii o rewolucji Królestwa Szwedzkiego i Duńskiego po polsku wyłożonej* (1701/2).

[66] Zapewne Wojciech Szamocki, chorąży warszawski, poseł na sejm delegacyjny, znany z kilku wygłoszonych wówczas mów.

[67] Wojciech Oczko, lekarz nadworny Zygmunta Augusta, autor polskich rozpraw z zakresu medycyny: *O cieplicach* (1578), *Przymiot albo dworska niemoc* (1581).

powinien uczyć się wszystkiego, chociaż we wszystkim celować nie może, ponieważ — po trzecie — wybierać potrzeba osoby zdatniejsze do tej lub owej nauki nie wtenczas, kiedy się uczyć poczną, ale wtenczas, gdy nauczycielami zostać mają, ponieważ — po czwarte — profesor powinien, ile można, wszystko umieć, a umieć doskonale przynajmniej to, czego uczy, z tych powodów sądziłbym, że wszyscy kandydaci wszystkiego się uczyć mają i żadnego w uczeniu ich podziału czynić nie można. Nauki wszystkie są ogniwami w jeden łańcuch spojonymi; jeśli kto wszystkich mieć i posiadać nie może, niechaj przynajmniej choć z daleka wszystkie widzi, żeby stosownie ze wszystkimi za szczególne swoje ciągnął ogniwo.